

Firmowe spotkanie zakończyło się późnym popołudniem. Byłam zmęczona i rozkojarzona. Moje opinie, jako mediatora zostały wysłuchane przez obie strony, ale niczego nie zmieniły w sprawie. Czułam, że po raz pierwszy przegrywam już na wstępie. A może po prostu miałam dość analizowania wyszukiwanych na siłę problemów? Firmy, z którymi współpracowałam nawet w najprostszych sprawach nie mogły osiągnąć porozumienia. Moja praca nie należała do łatwych, ale lubiłam ją. A teraz chyba zwyczajnie potrzebowałam odpoczynku, by znów móc pracować efektywnie.

Rzeński wiatr owiał moją twarz, gdy wyszłam przed budynek. Przystanęłam na chwilę, by głęboko odetchnąć chłodnym powietrzem, które szybko przywróciło mi dobry humor. Już wczoraj postanowiłam, że dzisiaj wybiorę się na zakupy. Rano powiedziałam kierowcy służbowego samochodu, że może spokojnie wrócić do firmy i nie musi po mnie przyjeżdżać. Zapowiadał się piękny początek weekendu. O nieudane mediacje miałam zamiar martwić się dopiero w poniedziałek rano.

Kwadrans później wyszłam ze sklepu z nową parą pantofli w kolorze śliwkowym. Zmierzałam w stronę rynku, by usiąść przy fontannie i zastanowić się nad wyborem restauracji, w której mogłabym zjeść obiad. Przy głównym placu w mieście miały swoją siedzibę najważniejsze urzędy i firmy - Rada Miasta, a obok Najwyższy Sąd i Bank Krajowy. Miejsca naprzeciw zajęły największe koncerny.

Spojrzałam na zegarek. Nie była to jeszcze godzina zakończenia pracy, więc po placu kręcili się w większości zwykli obywatele. Tylko gdzieś tam przemykali urzędnicy, których poznałam po identyfikatorach przyczepionych do służbowych kostiumów lub garniturów. Ruch pojazdów był tutaj surowo wzbroniony. Jedynie w wyjątkowych przypadkach i pod nadzorem policji wpuszczano samochody, zazwyczaj należące do oficjalnych gości odwiedzających jedną z firm lub któryś z urzędów. Tym bardziej byłam zdziwiona, gdy na plac od północnej strony wjechały z piskiem opon dwie czarne furgonetki.

Zatrzymałam się zaskoczona. Za moimi plecami pojawił się następny samochód. Mój niepokój wzrósł. Nagle plac zaroił się od ubranych na czarno mężczyzn. Twarze mieli zasłonięte kominiarkami. W rękach trzymali broń, z której zaczęli strzelać. Padłam na kolana, kuląc się przy ławce. Po chwili strzały umilkły. Nie wiedziałam, czy ktoś został trafiony, ale nie słyszałam krzyków rannych. Plac umilkł przejęty niespodziewaną grozą. Byłam przerażona, choć wiedziałam, że spokój w takich sytuacjach jest najlepszym ratunkiem. Kątem oka obserwowałam sytuację. Nagle krzyki kobiet przerwały złowrogą ciszę. Podniosłam wyżej głowę i w tej samej chwili poczułam mocne szarpnięcie, które poderwało mnie na nogi.

- Zabierz ją! – rozkazał mężczyzna surowym głosem.

Znałam skądś ten głos, ale w tej chwili myślałam tylko o tym, co ze mną zrobią. Najgorsze wizje wysuwały się z zakamarków mojego umysłu. Jeden z napastników poprowadził mnie tą samą drogą, którą weszłam na plac. Minęliśmy furgonetkę i poczułam lekkie pchnięcie do przodu. Inne mocne dłonie chwyciły mnie za nadgarstki. Odważyłam się podnieść wzrok. Zamarłam. Groźnie spoglądały na mnie oczy kogoś, kogo nie spodziewałam się już nigdy ujrzeć. A na pewno nie w takiej sytuacji.

- Uciekaj, Erin! – mężczyzna szepnął, łagodząc na moment swoje spojrzenie. – Uciekaj stąd szybko!

Nie powiedziałam nic zbyt zszokowana i poruszona. Nie spojrzałam za siebie, przebiegając błyskawicznie na drugą stronę ulicy. Wśliznęłam się w bramę kamienicy, mając nadzieję, że posiada drugie wyjście. Musiałam uciec jak najdalej od tego placu. Drgnęłam przerażona, gdy usłyszałam za sobą serię strzałów. Moje serce przestało na moment bić. Oparłam się o zimną, szorstką ścianę budynku i próbowałam złapać oddech. Krzyki przerażonych ludzi mieszały się z ostrymi głosami napastników. W oddali słyszałam wycie policyjnych syren i ambulansów. Z trudem pobiegłam dalej. Mijałam nieświadomych niczego ludzi, którzy nawet nie zwracali na mnie uwagi, pochłonięci swoimi sprawami. Chciałam wrócić do domu, ale rozsądek kazał mi się ukryć. Skręciłam w prawo. Przebiegłam na

czerwonym świetle przez pasy i z ulgą odetchnęłam rześkim powietrzem parku. Przeszłam niemal spokojnym krokiem przez bramę. Zaczął padać deszcz. Pod drzewami nadal jednak było sucho. Co jakiś czas oglądałam się za siebie, ale nikogo nie dostrzegłam. Zagłębiałam się w starą część rozległego parku, gdzie rzadko zapuszczali się dorośli spacerujący z dziećmi. Znałam to miejsce lepiej niż nową część. Wiele czasu spędziłam tutaj sama lub z bliskimi mi osobami. Powoli się uspokajałam, ale serce nadal było zdecydowanie za szybko.

Kierowałam się w stronę rzeki. Skróciłam drogę, biegnąc przez zadbane trawnik. Zanurzyłam się w gęstwinie wilgotnych od deszczu krzewów. Ostrożnie stąpałam, szukając pewnego oparcia dla stóp na miękkim i śliskim gruncie. Kiedy zniknęłam za zasloną zwisających do ziemi gałązek płaczącej wierzby sama też się rozplakałam, wtulając głowę w chropowaty pień. Minęło trochę czasu nim ochłonęłam. Nagle poczułam ulgę, uświadamiając sobie, że pomoc jest na wyciągnięcie ręki. Telefon znalazłam na dnie torebki. Wybrałam numer, drżąc z niepokoju. Połączenie zostało odrzucone. Oparłam się plecami o drzewo.

Colin nie odbierał. Byłam niemal pewna, że uczestniczy w policyjnej akcji w związku z wydarzeniami na placu. Zawsze był tam, gdzie stało się coś złego. W tej chwili brakowało mi go najbardziej. Próbowałam opanować myśli, ale natłok informacji bardzo to utrudniał. Bałam się, choć do tej pory rzadko doświadczałam tego uczucia. Próba porwania, przerażenie zabieranych kobiet, strzały, ale przede wszystkim spotkanie z kimś, kogo miałam już nigdy nie ujrzeć, wytrąciło mnie z równowagi.

Nie pamiętam, kiedy zasnęłam mimo, że cały czas walczyłam ze znużeniem i zimnem. Bałam się zamknąć oczy, ale w końcu zmęczenie wzięło górę nad strachem. Z niespokojnej drzemki wyrwał mnie cichy dźwięk telefonu, który nadal trzymałam w dłoni. Spojrzałam na ekran. Colin.

- Colin... – szepnęłam, obawiając się, że w tej głuszy i o tak późnej porze nadal ktoś może mnie słyszeć. – Nic mi nie jest... Proszę, zabierz mnie stąd... W parku... Tak, tam, gdzie zawsze... Czekam...

Uspokojona telefonem od osoby, której ufałam, odetchnęłam głęboko. Wiedziałam, że to nie koniec kłopotów. Byłam pewna, że Colin powie mi wkrótce znacznie więcej na ten temat dzisiejszych wydarzeń. Cierpliwie czekałam, nie ruszając się z miejsca. Próbowałam rozetrzeć zmarznięte stopy, ale chłód i wilgoć znad rzeki nie pozwalały mi się rozgrzać. Od kilku minut słyszałam szelest, który co kilka chwil milkł. Wtedy zamierałam w bezruchu. Najpierw sądziłam, że to jakieś parkowe zwierzątko. Ale, gdy chwilę później poczułam znajomy zapach perfum, a silne ramiona mocno mnie objęły, uspokoiłam się.

- Erin, nic ci nie jest? – lekko zachrypnięty głos przyjaciela zdradzał oznaki niepokoju. – Nie mogłem wcześniej odebrać. Wybacz.

- To nic – pogładziłam go po miękkich włosach. – Zabierz mnie stąd. Chcę wrócić do domu.

- To nie jest takie proste. – powiedział, patrząc mi w oczy mimo, iż wokół panowała ciemność. – Byłaś na placu.

- Skąd wiesz? – zapytałam, ale po chwili zdałam sobie sprawę, że było to głupie pytanie. Colin do tej pory wiedział już wiele i miał sposoby, by wiedzieć jeszcze więcej. – No tak. Sprawdziłeś mnie?

- Oczywiście. Wiedziałem przecież, że miałaś być dzisiaj w tej okolicy, dlatego bałem się, że zostałaś porwana. Sprawdziłem twoją kartę. Kupiłaś buty, a krótko potem to wszystko się zaczęło. Nie zdążyłabyś opuścić placu. Niestety, wszystkie kamery monitorujące to miejsce zostały zniszczone. Nie mamy żadnego nagrania. Na miejscu znaleźliśmy rzeczy należące do dwunastu kobiet.

- Byłam tam, gdy to się zaczęło... – uspokoiłam nieco oddech.

- Erin, jakim cudem uciekłaś? – Colin był poruszony.

- Zostałam złapana – powiedziałam cicho. – Ktoś prowadził mnie do samochodu, ale tam...

- Wyrwałaś się z ich rąk?

- Nie, nie zdołałabym – pokręciłam głową, przypominając sobie mocny uścisk porywacza. – Ci porywacze mieli swój misternie opracowany plan. Tylko, że mnie ktoś wypuścił...

- Kto? – w głosie mężczyzny słychać było szczere zdziwienie. – Erin, o kim mówisz?

- Tam był Nevan – od dawna nie wypowiadałam tego imienia głośno.
- Nevan? – Colin był wstrząśnięty. – Nevan Finnbar?!
- Tak.
- Był z nimi?!
- Tak.
- Jasna cholera! – mężczyzna zaklął i pomógł mi wstać. – Musimy wrócić do samochodu. Trzymaj latarkę. Zaparkowałam po drugiej stronie rzeki. Dasz radę przejść ten kawałek?
- Nic mi nie jest – odparłam, opierając się o niego. – Powiedz mi tylko, czy coś wiesz o nim?
- Nie. I wolałbym już nigdy nie usłyszeć jego imienia – rzucił wściekły, pomagając mi iść. – Mam jednak dziwne przeczucie, że jest w to wplątany po same uszy! A teraz jeszcze wplątał w to ciebie! Nie pozwolę mu cię skrzywdzić!
- Nic mi nie będzie – odparłam, choć czułam niepokój. – Zawieź mnie do domu, proszę. Jestem zmęczona.
- Nie możesz wrócić do siebie, Erin. – Colin uważnie rozglądał się dookoła. – Jeśli oni zorientują się, kto im umknął to będą cię szukać. Wyślę jednak kogoś do twojego mieszkania, by je obserwował. Dzisiaj zostaniesz u mnie.
- Czy to konieczne?
- Próbujesz mnie zdenerwować? – mruknął lekko nadąsany.
- Nie – westchnęłam, znając jego metody ochrony. – Nie kłóćmy się. Marzę o kąpeli.
- Dobrze. – Colin musnął wargami moje włosy i mocniej mnie objął. – Przygotuję ci wspaniałą kąpiel. A potem zjemy coś i zastanowimy się, co dalej.
- Brzmi wspaniale.

Colin mieszkał za miastem w małym domu z ogrodem, z kotem i czasem ze mną. Dom odziedziczył kilka lat temu po rodzicach. Zaparkowaliśmy przy ulicy, która wyglądała na całkowicie pustą. Z drugiej strony jego porządni sąsiedzi o tej porze już dawno spali.

Dobrze zamknęliśmy za sobą furtkę, gdy nagle z krzewów hortensji wyskoczył znajomy kot. Dziwne, bo o tej porze zawsze przebywał w domu.

- Co ty tu robisz, Sweeney? – mężczyzna natychmiast wyjął broń i gestem nakazał mi milczenie. – Kto cię wypuścił?

Colin błyskawicznie znalazł się przy drzwiach, nie czyniąc przy tym żadnego hałasu. Delikatnie je otworzył i wszedł do środka. Ja oczywiście podążyłam za nim, a za mną zwierzak.

W małym salonie, który znajdował się na prawo od drzwi wejściowych nagle zapaliła się niewielka lampa stojąca na stoliku. W fotelu obok siedział wygodnie Nevan.

- Czekałem na was. – powiedział spokojnie, niezrażony nawet tym, że Colin celuje prosto w jego serce. – Pozwoliłem sobie wejść.

- Włamałeś się do mojego domu! – Colin miał ochotę rzucić się na mężczyznę.

- I wypuściłeś Sweeney! – wyszłam z ukrycia.

- A tobie kazałem zostać przy furtce! – krzyknął w moją stronę, nie opuszczając jednak broni. – Czego chcesz, Finbar?!

- Może najpierw się uspokoisz, a potem porozmawiamy? – rzucił nieco zbyt ostro w jego stronę. – Najpierw przywitam się z Erin...

- Nie zbliżaj się do niej, Nevan! – Colin stanął między nami. – Nie pozwolę ci jej skrzywdzić!

- Nigdy nie miałem takiego zamiaru – uśmiechnął się delikatnie. – A ty chyba za ciężko pracujesz, bo nie jesteś zbyt miły dla przyjaciół...

- Przyjaciele nie znikają bez słowa i nie porywają kobiet w środku dnia z centrum miasta!

- To nie takie proste, jak myślisz.

- Wiem – rzucił zrezygnowany w jego stronę. - Przez ciebie i twoich kompanów mam na głowie dwanaście porwanych kobiet i żadnych tropów! A ty, oczywiście musisz być w to zamieszany i jeszcze wciągnąłeś Erin w jakieś bagno!
- W nic mnie nie wciągnął – wtrąciłam, siadając na kanapie i zdejmując buty. Nevana na ten widok ogarnął śmiech, a Colina niemal doprowadziłam do furii. – Przecież mnie wypuścił.
- Na pewno nie bezinteresownie, mam rację? – mężczyzna opuścił broń i usiadł przy mnie.
- Jak zwykle masz rację, Colinie. – Nevan Finbar westchnął i zbliżył się do mnie na tyle, że dostrzegłam złote iskierki w zielonych oczach. – Erin, kochanie, będziesz musiała użyć swoich zdolności, by pomóc nam w tej sprawie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Elatha, dodano 26.09.2011 19:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.